

# Zygmunt Waliszewski

Witold Duński

**Zygmunt Waliszewski**, brązowy medalista Mistrzostw Świata w Powożeniu Zaprzęgami Czterokonnymi. Srebrny medalista Mistrzostw Europy. Mistrz Polski. Jeździec. Hodowca.

Urodził się 30 grudnia 1931 roku w Osuwcu koło Mogilna, województwo poznańskie. Ojciec Ludwik. Matka Zofia z domu Jaroszevska. Bracia Józef i Franciszek. Żona Felicja z domu Kamińska. Synowie Wiesław i Mirosław. Zawodnik Ludowego Klubu Sportowego Agro-Kociewie w Starogardzie.

Życie Zygmunta Waliszewskiego, wielkiego sportowca, niezrównanego Mistrza w Powożeniu Zaprzęgami Czterokonnymi, było surowe.

- W majątku rolnym koło Mogilna mój ojciec był brygadzystą. U pana dziedzica Rezera był całym gospodarzem. Zajmował się też końmi. Kochał je tak jak ja tu. Miałem osiem lat, gdy wybuchła wojna we wrześniu 1939 roku.

Z początku był spokój, porządek. Nikt nie żył pod strachem. Zaczął się, kiedy zbliżał się koniec wojny. Wywożono ludzi na inne tereny. To było straszne, co Niemcy wyprawiali z ludźmi. Czekaliśmy bez przerwy na furmanki, na które ładowaliśmy to, co zostało z dobytku. Kilka rodzin wywieziono na stracenia.

Po wojnie było ciężko. Rodzice byli już starsi. Trzeba było im pomagać. Pracowałem.

W dziewiętnastym roku życia zgarnęli mnie do pierwszej brygady Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Góra Kalwaria koło Warszawy. Byłem tam trzy lata. Nie narzekałem, że było mi źle. Mówię to synowi. Po wyjściu z wojska, miesiąc byłem w domu, a brat Franek pracował już w tutejszym Stadzie Ogierów. Za czasów dyrektora Stawińskiego. Brat napisał do mnie list:

- Zygmunt, jesteś w domu, po wojsku? A nie chciałbyś przyjść do Starogardu? Byłeś przed wojskiem bez przerwy z końmi. Jeśli chcesz, to przyjeżdżaj. Ja z dyrektorem Stawińskim załatwiłem.

Przyjechałem do Starogardu. Byłem jeszcze młodym chłopcem, dwadzieścia trzy lata. Zakwaterowanie. Wyżywienie sami. Było nas trzech. Trzymiesięczna próba. Maść konia. Wiek konia. Czystość konia. Później nauka jazdy. Prowadził ją Stawiński. Potem było podsumowanie. Sprawdzanie czegośmy się nauczyli. Egzaminowali nieżyjący Kazimierz Stawiński i Stanisław Witkowski. Próba skończyła się. Zdaliśmy. Byłem pracownikiem w stajni. Po pewnym czasie dyrektor Stawiński powiada:

- Zygmuś, może byś tak poszedł do stajni wyjazdowej.

Nie było w tym czasie autobusów. Jak sobie życzył pan dyrektor Stawiński, to jechałem z jego żoną do miasta. Od Stada do Starogardu jest parę kilometrów. Jechałem jedyneką. Jak się zebrało parę gości, to dwójką. Kiedyś odbywały się w Stadzie zawody. Przychodziły tłumy. W czasie przerwy dyrektor Stawiński mówi:



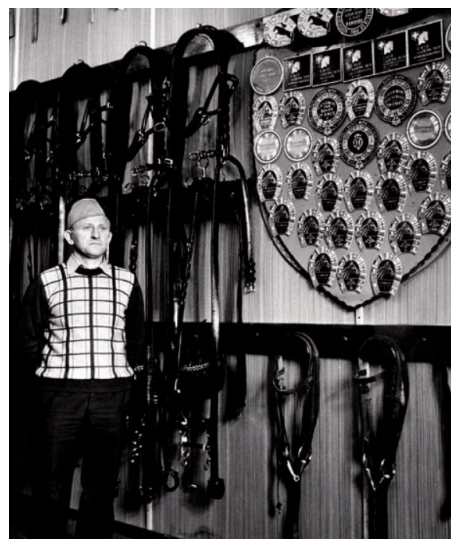
Pewnego dnia Kazimierz Stawiński, dyrektor Państwowego Stada Ogierów w Starogardzie spytał Zygmunta Waliszewskiego, czy by nie poszedł do pracy w stajni zaprzęgowej. Tak to się jeżdżenie Zygmunta Waliszewskiego zaczęło.

- Zygmus, może byśmy pokazali gościom zaprzęgi, bryczki?

Powiedziałem, czemu nie. Jedną bryczką pojechał on sam, a ja jechałem szóstką, siódmką koni. Później szła para. Po niej szóstka. Czwórka. Potem pojazd bałagulski, z tym że każdy koń był innej maści. Siwy, kasztan, kary, łaciaty. Po pokazie zjechaliśmy do stajni, a skoki trwały nadal. Było kilkanaście konkurencji.

Przed wojskiem jeździłem tylko parą i jedyką, czasem szóstką. W Stadzie, po kursie, kiedy byliśmy pełnosprawnymi pracownikami, pan Stawiński powiedział, żeby spróbować czwórką. Spróbowaliśmy. Szło. Po jakimś czasie rozmawiamy z dyrektorem Stawińskim, który proponuje dołożyć jednego konia i byłaby piątka. Pytam się, jakiej maści. Dyrektor pomyślał:

- A może byśmy spróbowali par?



Konie, uprzęże, zwycięstwa i symbole sukcesów są w życiu Zygmunta Waliszewskiego.

Dobrze. I tak od tej czwórki doszliśmy do szóstki. Jeździłem samymi karymi. Szły jak burza. Później jeździłem siódmką. Miałem w niej sześć karych i jednego siwego. Kare miały grzywy pozaplatane, dwadzieścia dwa ko reczki. Siwki dwadzieścia. Na nogach miały białe bandaże. Uprząż była chomątowa. To było eleganckie. Siwy miał inną dekorację. Chomąto z białym okuciem. Warkoczyki miał zaplecione czerwoną wstążeczką. Na nogach czerwone bandaże. Kare chomąta miały ze złotym okuciem. Szły w porządku dwa, dwa i trzy na przodzie. Kary był z lewa, z prawa, a siwy w środku. Tak się jeździło.

Pracowałem różnie. Z początku, przez rok, dwa stawałem z ogierami na punktach rozrodu. Po jakimś czasie trenowałem tylko konie w zaprzęgu. Siadałem też w siodło. Ojciec dyrektora Stawińskiego, świętej pamięci Stanisław, pytał się, kto mnie tak dobrze nauczył jeździć konno.

Odpowiadałem, że jego syn Kazimierz. Jednak od siodła wolałem bryczkę.

Kiedyś dyrektor Stawiński zapytał:

- Zygmus, a może byśmy spróbowali pojechać na zawody?

Odpowiedziałem, że czemu nie. Z początku było dobrze, ale gdy trzeba było wybrać się za granicę, potrzebny był paszport. Paszporty miałem dwa: służbowy i prywatny. Powiedzieli, że zostaną mi zabrane, jeżeli nie zapiszę się do partii. No to zapisałem się do Polskiego Związku Partii Robotniczej.

## **Mistrzostwa Świata**

W Powożeniu Zaprzęgami Czterokonnymi:

Apeldoorn, Holandia 1976 - brązowy medal indywidualnie i brązowy medal drużynowo wspólnie z Tadeuszem Czermińskim, Antonim Musiałem i Władysławem Adamczakiem.

Kecskemet, Węgry 22 - 27 sierpnia 1978 - siódme miejsce wspólnie z Antonim Musiałem, Władysławem Adamczakiem, Tadeuszem Czermińskim, Stanisławem Kubiakiem. Indywidualnie dwudziesty czwarty.

Windsor, Anglia 11 - 14 września 1980 - brązowy medal drużynowo wspólnie z Antonim Musiałem

i Władysławem Adamczakiem.

Apeldoorn, Holandia 12 - 15 sierpnia 1982 - zespołowo ósme miejsce z Adamem Musiałem, Zenonem Szyszkowskim. Indywidualnie siódmy.

Szilvasvarad, Węgry 16 - 18 września 1984 - szóste miejsce drużynowo wspólnie z Andrzejem Szewczykiem, Tadeuszem Czermińskim, Zenonem Szyszkowskim i Kazimierzem Andrzejewskim. Indywidualnie dziewiąty.

Ascot, Anglia 14 - 17 sierpnia 1986 - ósme miejsce drużynowo wspólnie z Kazimierzem Andrzejewskim i Andrzejem Szewczykiem. Indywidualnie trzydziesty trzeci.

Apeldoorn, Holandia 31 sierpnia - 1 września 1988 - szóste miejsce drużynowo wspólnie z Kazimierzem Andrzejewskim. Indywidualnie dwudziesty.



Zygmunt Waliszewski potrafi powozić zwykłą furmanką, bryczką, powozem i końmi ustawionymi w pojedynkę, parę, czwórkę, szóstkę, a jak trzeba będzie, to i w dwunastkę koni.

## **Mistrzostwa Europy**

W Powożeniu Zaprzęgami Czterokonnymi:

Budapeszt, Węgry 1971 - czwarte miejsce drużynowo wspólnie z Zygmuntem Szymoniakiem i Antonim Musiałem. Indywidualnie jedenasty.

Sopot, Polska 27 - 31 sierpnia 1975 - srebrny medal drużynowo wspólnie z Tadeuszem Czermińskim, Zygmuntem Szymoniakiem, Władysławem Adamczakiem i Zenonem Szyszkowskim. Indywidualnie ósmy.

Donaueschingen, Republika Federalna Niemiec 7 - 11 września 1977 - srebrny medal drużynowo wspólnie z Antonim Musiałem, Władysławem Adamczakiem i Zygmuntem Szymoniakiem. Indywidualnie czwarty.

Haras du Pin, Francja 31 sierpnia - 2 września 1979 - brązowy medal indywidualnie, brązowy medal drużynowo wspólnie z Władysławem Adamczakiem i Antonim Musiałem.



Zug, Szwajcaria 20 - 23 sierpnia 1981 roku z końmi Gram, Dorog, Mariusz, Niedokos, Oczeret - srebrny medal drużynowo wspólnie z Władysławem Adamczakiem i Antonim Musiałem. Indywidualnie szósty.

### **Mistrzostwa Polski**

W Powożeniu Zaprzęgami Czterokonnymi:

Sieraków Wielkopolski 13 - 16 września 1979 - złoty medal z końmi Lowelas, Niedokos, Gram, Antares, Oczeret, Lumen, Lambert.

Starogard 25 - 27 lipca 1980 - złoty medal.

Łobez 9 - 11 października 1981 - złoty medal z końmi Antares, Mariusz, Oczeret, Lambert.

Książ 8 - 10 października 1982 - złoty medal z końmi Kryżbel, Olimp, Mariusz, Dorog.

Łobez 16 - 18 września 1983 - złoty medal.

Książ 1984 - złoty medal z końmi Kryżbel, Olimp, Dorog, Mariusz.

Łobez 20 - 22 września 1985 - złoty medal z końmi Dorog, Hacel, Hold, Meteor.

Golejewko 11 - 13 lipca 1986 - złoty medal z końmi Dorog, Hacel, Hold, Meteor, Mariusz, Bergamo.

Łobez 30 kwietnia - 3 maja 1987 - złoty medal z końmi Mariusz, Hacel, Meteor, Bergamo, Wincent, Carber.

Książ 7 - 9 października 1988 - złoty medal z końmi Bergamo, Hacel, Meteor, Mariusz.



W Aachen, w Niemczech, mieście największych w świecie zawodów jeździeckich, Zygmuntovi Waliszewskiemu za sukcesy w Powożeniu Zaprzęgami Czterokonnymi, polski hymn narodowy - Jeszcze Polska nie zginęła, grali trzynaście razy. W Starogrodzie prowadzi swoje konie Regała, od prawej, Mariusza, Grama, Antaresa, a z tyłu luzak, Tadeusz Lidziński.

W Mistrzostwach Świata Zygmunt Waliszewski startował od 1976 roku. Jego najlepszymi końmi były: Dobosz, Lumel, Kryspin, Gram, Forint, Kilop, Niedokos, Mariusz, Bławat, Bergamo, Babington, Antares, Hold, Lowelas, Hancel, Oczeret, Dorog,

Olimp, Kryźbel ze Stadnin Koni w Kadynach, Plękitach, Posadowie, Kroplewie, Liskach, Walewicach. Rasy Wielkopolskiej i angloaraby.

Luzakami, z którymi najchętniej jeździł, byli: Tadeusz Lidziński, Bernard Grawe i Mirosław Waliszewski syn, Franciszek Lidziński.

Luzaków Zygmunt Waliszewski miał kilku. Koni mnóstwo. Przez jego ręce przeszło ich ponad pięćset. Głównie ogierów, które do Stada Ogierów w Starogardzie przychodziły przeważnie z Zakładu Treningowego w Białym Borze. Jedynym koniem z prywatnej hodowli był Oczeret.

- Za moje wyniki sportowe odznaczono mnie brązowym Krzyżem Zasługi. Po jakimś czasie dostałem srebrny Krzyż. Wreszcie zostałem wytypowany do Złotego, ale oddałem legitymację partyjną i skreślili mnie.

Moim najlepszym luzakiem przez dwadzieścia pięć lat był Tadeusz Lidziński. Był w Stadzie, jak jego ojciec przed wojną, rymarzem. Inni luzacy byli dorywczo, na przykład mój syn Mirosław, który jest w Stadzie koniuszym.

Z tym jeżdżeniem to było tak. Stajnia i kuźnia znajdowały się w jednym budynku na dole, a warsztat rymarski na górze. Jak potrzebowałem Tacka, to pukałem dyszlem w sufit i on wiedział, że musi zejść. Potrzebny był do zaprzęgania, bo ogiery były niespokojne. Kiedy dwójkę zmontowałem w szory, to do ich przytrzymania schodził Tadeusz. Dalej jechałem sam. Moją ulubioną maścią konia były kare. Przez osiem lat. Jeździłem z nimi na zawody do Aachen w Niemczech. Wszyscy koniarze je znali. Wszystkich koniarzy łączyła przyjaźń. Nikt nie patrzył czy to Polak, czy Niemiec albo Francuz i Węgier. Jak w rodzinie. Zjednani.

Trening był po lesie. Miałem go zaraz za bramą Stada. Jechałem po piętnaście kilometrów. Drogi bez utwardzenia. Żona narzekała.

Wszyscy w kuchni, w ciepło, a ty w lesie.

Dwie, trzy godziny do południa i tyle samo po południu. Czasem parą, czasem czwórką. Lubilem jeździć. Nic mi nie przeszkadzało, koniom może tak, ale ich o zdanie nie pytałem. Musiały ciągnąć powózkę o wadze sześciuset kilogramów.

Jak się przygotowywało do zawodów, najważniejszy problem to był stęp. Podczas zawodów teren różny: i piaszczysty, i gliniasty, a koń musi ciągnąć. Nigdy nie miałem problemu z końmi przy przeglądzie weterynaryjnym. Kochane konie to były wielkopolskie. Od samego początku Kilop, Babington były w leju, później był Frak, Forint, to była podstawowa czwórka.

Jeden był rezerwowo, niekoniecznie kary. Mógł mieć gwiazdkę, łysinę. Ogiery dobieierałem sam, ze wszystkich stajni, tu w Stadzie. Wzrost, maść, ruch i stęp. Najpiękniejsze ogiery, próba czternaście dni. Jak stępa nie trzymał, to precz. W Niemczech sam książe Filip pytał, czy w Polsce nie ma innych koni, tylko kare?

Po ośmiu latach mój dyrektor i trener, dyrektor Stawiński, mówi:

- Zygmus, przerzucamy się na inną maść. Na siwe. Jak będzie rozdział młodych ogierów w Zakładzie Treningowym w Kwidzynie, to coś wypatrzę. Angloaraby.



Przez pracowite ręce Zygmunta Waliszewskiego w Stadzie Ogierów, w Starogardzie, przeszło ponad pięćset koni. W zaprzęgu Lowelas, Niedokos, Gram i Antares. W głębi, za ostatnimi, Gramem i Antaresem, Zygmunt Waliszewski. Za zasługi sportowe i za wyniki w pracy był wytypowany do Złotego Krzyża Zasługi. Nie dali!

Jeden ojciec Weczer, a matki różne. Przyszły. Stały w stajni parę dni. Dyrektor zarządził:

- Wyprowadzić kare, wstawić do stajni wyjazdowej siwe.

Próbowałem kilka dni uprząż. Potem zaprzęgać do powózki. Jako pierwsze Lowelas i Bławat.

Próbowałem ruszyć. Konie nie chciały. Dyrektor Stawiński popchnął bryczkę z tyłu. Ruszyły. Telefon jak na złość oderwał dyrektora. Wrócił i siadł na bryczkę, a konie nie chcą jechać. Porwały uprząż, zmieniamy ją. Konie ruszyły i pojeździliśmy godzinkę po placyku. Dyrektor poszedł do biura, gdy wrócił spróbowałem kolejne dwa konie. Pojechaliśmy do lasu. Był wrzesień.

Jeździliśmy przez całą jesień. Na wiosnę dyrektor powiedział, że pojedziemy na pierwsze zawody do Szwajcarii.

- Tymi końmi? - zapytałem.

Jeden ciągnął, drugi nie ciągnął. Robota była trudna. Przed stajnią błoto. Jeździłem do boru. Gnałem te konie, ile się dało. Szły dobrze, póki się nie zatrzymałem. Chodziły dzień w dzień. Widziałem poprawę. Męczyłem się przez marzec, kwiecień, w lesie, w próbach zręczności. Pojechaliśmy na zawody. Ja jechałem, Gniezno i Sieraków. Nieżyjący już Szymoniak, Antek Musiał. Starogard miał siwe. Gniezno kasztany. Sieraków skarogniade. W grupie siwych miałem Dobosza - pięknie chodził, urodziwy koń. Stępa jednak nie chciał chodzić. Żeby go zmęczyć, jeździłem z nim do południa, po południu.

Pojechałem z nim na zawody. Mówię do dyrektora: „Co robić? Wziąć tego Dobosza?” Był ważny. W leju. Powiedzieliśmy, niech idzie, wola Boża. Padała mżawka. Na trybunie siedzieli już Musiał, który skończył, i Szymoniak. Startowałem dziewiąty. I co się okazało? W tym deszczu mój Dobosz nie zacapłował ani razu. Wygrałem tymi młodymi ogierami prawie wszystko. Miały wtedy po pięć lat; mogły wystąpić w ujeżdżeniu, konkursie zręczności i maratonie. Pojechałem z siwymi do Aachen.

Mój sport skończył się za czasów dyrektora Markowicza i jego zastępcy Jaremkiwicza. Nie byłem już pracownikiem Stada. Dyrektor Markowicz powiada:

- Przyjdź pan tu. Wybiorę dziesięciu młodych ludzi i będzie ich pan trenował. Dwójkami. Żeby nauczyli się powożenia.

Nie chciałem. Znałem wszystkich. Wiedziałem, że krzyczeć na nich nie mogę. Podczas należącego się urlopu jeździłem do Niemiec, do Mannheim. Czasem brałem dodatkowo dwa miesiące. Upręż w Mannheim zajmował się Lidziński. Pod sobą miał dziewięciu pracowników, rymarzy. Ja trenowałem konie, czasami startowałem. Często z moimi kolegami z Polski. Trwało to przez piętnaście lat.

Ludzi, z którymi pracowałem, pamiętam dobrze. Dyrektor Stawiński prowadził mnie od podstaw. Najbliższy mi był Matłowski. Dobry był Markowicz. Trochę nerwowo. Na zawodach czasami kłóciliśmy się. To było normalne. Każdy dąży przecież do wyniku. Nieraz mówiłem do dyrektorów:

Panie dyrektorze. Koń starzeje się. Nie wytrzymują mu w treningu nogi. Trzeba go zmienić. Są w stajni konie. Może bym jakiegoś wybrał?

Dyrektor Markowicz mówił, że koń nie do po-wózki, a pod siodło. A ja widziałem, jak się ruszał, jak chodził, jak pasował do czwórki. Pod siodłem był sam. Dwa lata przed emeryturą jeździłem dwa ogiery ze Stada, a trzy kupione od chłopca. Wałachy albo ogiery. Nie miałem już jednej maści. Dwa kare, dwa siwe. Zacząłem się denerwować. Ponościło mnie. Za maść miałem najwyższą ocenę w zawodach, a jak dwa siwe dwa kare, to pięć punktów mniej. Jak zawodnik na zawodach nerwy, to wyniki nie takie. Ale z moim trenerem, dyrektorem Markowiczem, to była radość. Jak w Aachen zagrani „Jeszcze Polska nie zginęła”, to włosy stawały na głowie. Za czasów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej to była wielka chwila. Z Markowiczem, po jego odejściu ze Stada, jeszcze się spotykałem.

## **W Stadzie**

Mój syn, Mirek, gdy był w Aachen, przeczytał na tablicy, że „Jeszcze Polska nie zginęła” zagrani mi trzynaście razy. W Aachen występowało po dwadzieścia pięć zaprzęgów. Trybuny ugięły się od ludzi machających na zakończenie białymi wstążeczkami. To były wielkie chwile. Szkoda, że Markowicza w Stadzie zabrakło. Może tym panom w Warszawie coś za głośno powiedział? Wtedy odsunęli go jako trenera od Waliszewskiego.

Za czasów dyrektorowania Markowicza, próbowałem do zaprzęgów sto trzydzieści cztery ogiery. Osiemnaście wyszło na start.